



Fundacja
Aleksandra Kwaśniewskiego
AMICUS EUROPAE

Biuletyn OPINIE FAE
nr 12/2016

Tomasz OTŁOWSKI

Strategia i taktyka działań zbrojnych Państwa Islamskiego



Państwo Islamskie (IS) – struktura powstała w 2014 roku wraz z pojawieniem się „odnowionego” kalifatu – jest najnowszą generacją islamskiego sunnickiego dżihadu. To organizacja będąca w istocie „młodszą siostrą” Al-Kaidy i daleką krewną Bractwa Muzułmańskiego, a więc ugrupowaniem, które obficie korzysta z doświadczeń (zarówno tych dobrych, jak i złych) wcześniejszych pokoleń sunnickiego radykalizmu religijnego. Jednocześnie jednak IS wnosi do tego ruchu powab młodości (średnia wieku bojowników kalifatu to 18 - 20 lat) i związanej z nią świeżej energii, nowych interpretacji starych idei oraz zupełnie innego sposobu działania w świecie XXI w. (oczywiście według zachodniej miary; wszak w świecie islamu mamy dopiero wiek XV, czyli głębokie „średniowiecze”...). Ta „nowość” i „świeżość” IS przejawia się w wielu różnych aspektach jego działalności: od samej strategii ruchu i jego celów, po szczegółowe kwestie dotyczące taktyki i modus operandi jego aktywności na różnych płaszczyznach. Jednym z takich fenomenów Państwa Islamskiego jest jego skuteczność operacyjna, zarówno w wymiarze czysto militarnym (realizowanym w krwawych, ciężkich walkach na wielu „frontach” w regionie Lewantu i Mezopotamii, w Afryce Północnej czy Azji Południowej), jak też w ramach działalności stricte terrorystycznej, zwłaszcza tej podejmowanej na Zachodzie (głównie w Europie).

Państwo Islamskie jako siła militarna

W niemal dwa lata od powstania kalifatu nie ulega już najmniejszej wątpliwości, że IS jest obecnie w istocie jedynym sunnickim ugrupowaniem islamistycznym, przykładającym tak dużą wagę do ściśle militarnych aspektów swej aktywności. Czy też, ujmując rzecz precyzyjniej, będących w stanie – w sensie finansowym, organizacyjnym i kadrowym – na skuteczne przykładanie takiej wagi. Chodzi tu głównie o istotne wysiłki IS na rzecz budowy jego własnych, „profesjonalnych” sił zbrojnych. Kalifat od momentu swego powstania latem 2014 roku angażuje w to zadanie znaczące środki i fundusze, a celem jest nie tylko utworzenie regularnej armii lądowej, ale też poszukiwanie możliwości sformowania własnych sił specjalnych i powietrznych (!), a nawet wykorzystania broni masowej zagłady (zwłaszcza chemicznej). Nie powinno więc dziwić, że to „islamskie państwo” – utworzone według



„czystej” muzułmańskiej tradycji i odwołujące się do ścisłych nauk Proroka – dysponuje obecnie strukturą militarną pod wieloma względami przypominającą regularną, zawodową armię. Formację nie tylko budowaną w sposób systematyczny i planowy, szkoloną i pieczołowicie wyposażoną, ale też doświadczoną i sprawdzoną już w boju w wielu różnych uwarunkowaniach operacyjnych – zarówno podczas działań ofensywnych, jak i w uporczywej obronie.

Fakt istnienia ściśle dobrze zorganizowanej i sprawnie zarządzanej struktury militarnej Państwa Islamskiego – z całą pewnością liczącej znacznie więcej „bagnetów”, niż owe mityczne 30 tys. bojowników, która to wartość jest od dwóch lat uporczywie powtarzana przez wspólnotę wywiadowczą USA – wciąż nie jest jednak uznawany na Zachodzie jako coś oczywistego. W niemal dwa lata od powstania kalifatu – po wielu, nieraz gorzkich doświadczeniach z lat 2014-2015 (zajęcie przez ISIS/IS niemal całej wschodniej Syrii, upadek Mosulu, Ramadi i Tikritu w Iraku), gdy „armia” kalifatu pokazała swą sprawność i skuteczność – wciąż powszechnie uważa się IS za typową strukturę dżihadystów. Czyli, ujmując rzecz najogólniej, jako grupę niesfornych i niezdiscyplinowanych bojowników, o niewielkim poziomie wyszkolenia taktycznego i zgrania w boju, za to będących fanatycznymi i brutalnymi islamskimi ekstremistami. Przyjęcie takiej perspektywy sprawia jednak, że niejako z założenia nie zauważa się oczywistych przejawów dużego poziomu profesjonalizmu i ogólnego dużego potencjału tej formacji. Nie sposób też wówczas zauważyć, że kalifat dysponuje obecnie faktycznie najskuteczniejszą i najlepiej wyposażoną (choć z pewnością nie najliczniejszą!) formacją para-militarną w całym regionie Bliskiego Wschodu. Formacją, której członkowie to najlepiej zmotywowani (nie tylko ideologicznie i religijnie, ale też materialnie i finansowo) bojownicy muzułmańskiej „świętej wojny”. Warto tu odnotować, że ta utrzymująca się na Zachodzie zafałszowana percepcja odnosząca się do „sił zbrojnych” kalifatu ma duży wpływ na nieefektywny sposób prowadzenia wojny przeciwko Państwu Islamskiemu. Mówiąc wprost, Zachód wciąż lekceważy przeciwnika w swej wojnie z IS.



Dotychczasowe próby tworzenia własnych „armii” przez sunnickie ugrupowania terrorystyczne – a było takich inicjatyw co najmniej kilka w ostatnich dwóch-trzech dekadach – kończyły się w istocie fiaskiem, czego zasadniczymi powodami były zarówno niesprzyjające okoliczności geopolityczne, jak też ograniczenia organizacyjne i brak odpowiednich funduszy. Największa (i najbardziej „profesjonalna”) formacja militarna Al-Kaidy – osławiona Armia Cieni (*Laszkar al-Zil*), działająca w warunkach pół-konspiracyjnych na pograniczu afgańsko-pakistańskim, która w zamierzeniach nieżyjącego już Osamy bin Ladena miała być zalążkiem wielkiej armii przyszłego globalnego kalifatu – ostatecznie nigdy nie liczyła więcej niż ok. 5 tys. bojowników (obecnie – ok. 1 tys.). Inna duża formacja islamistyczna – afgańscy talibowie – mają do dyspozycji ok. 10 – 12 tys. „kadrowych” bojowników, rozproszonych jednak po całym kraju, i doraźnie wspieranych przez ok. 20-30 tys. „sezonowych”, lokalnych wojowników plemiennych. Al-Kaida Półwyspu Arabskiego (AQAP) – będąca najlepiej rozwiniętym organizacyjnie i najbardziej nowatorskim operacyjnie regionalnym odgałęzieniem Al-Kaidy – ma do dyspozycji w kontrolowanych przez siebie prowincjach południowego i wschodniego Jemenu „zaledwie” ok. 5-6 tys. bojowników. Rekordzistą pośród sunnickich grup dżihadu, jeśli chodzi o wielkość ich kadrowego potencjału militarnego, jest bez wątpienia nigeryjska grupa *Boko Haram* (od 2014 roku będąca formalnie częścią Państwa Islamskiego, jako jego *Wilajet al-Gharb fi’ al-Ifriqija’a*, czyli „Prowincja Afryki Zachodniej”), która może pochwalić się „armią” liczącą ok. 7-8 tys. bojowników.

Na marginesie warto w tym miejscu odnotować, że nieco lepiej przedstawia się sytuacja wśród szyitów. Libański *Hezbollah* (Partia Boga) ma pod broń „w czasie pokoju” ok. 30 tys. bojowników; w czasie „W” liczba ta może sięgnąć nawet 80 tys. ludzi. Irackie Siły Mobilizacji Ludowej (*Al-Haszd asz-Sza’abi*) to już siła ok. 100-120 tys. bojowników. Co ciekawe, obie wymienione formacje są aktualnie aktywnie zaangażowane w walki z Państwem Islamskim w Syrii i Iraku (*Hezbollah* wysłała od czterech lat do Syrii stały kontyngent, liczący ok. 10-12 tys. swych żołnierzy).



Jednak nawet największa i najlepiej zmotywowana ideologicznie (religijnie) islamska formacja paramilitarna nie byłaby w stanie odnosić tak oszałamiających sukcesów operacyjnych, jak IS w 2014 roku, gdyby w parze z jej liczebnością i wysokim morale nie szły wyszkolenie jej „żołnierzy” i skuteczna taktyka walki. Także i na tym polu siły zbrojne kalifatu zdołały wypracować rozwiązania i mechanizmy, które umożliwiły im uzyskanie szeregu błyskotliwych zwycięstw, w rezultacie których „państwo islamskie” osiągnęło w swym apogeum rozmiary porównywalne z obszarem Wielkiej Brytanii. Warto zatem bliżej przyjrzeć się tej nowatorskiej taktyce.

Sily kalifatu w ofensywie (wiosna 2014 – wiosna 2015)

Paradoksalnie, istota sukcesów operacyjnych IS w pierwszym okresie jego działalności (lato 2014 – wiosna 2015) polegała m.in. na skutecznym wykorzystaniu metod i sposobów prowadzenia operacji militarnych, opracowanych i wdrożonych przez ... armię amerykańską, m.in. podczas operacji w Afganistanie i Iraku. Co – na marginesie – dobitnie świadczy o tym, że w kierownictwie kalifatu i samego IS znaleźli się w tamtym czasie ludzie, którzy nie tylko doświadczyli (głównie w Iraku) działań Amerykanów prowadzonych według tych zasad, ale też potrafili – zapewne jako byli wojskowi armii Saddama Hussajna – twórczo je wykorzystać do swych celów.

W czysto militarnym wymiarze, działania IS polegały wówczas na szybkim, zaskakującym atakowaniu pozycji przeciwnika. Celem tych punktowych uderzeń było szybkie opanowanie danego celu (z reguły: osady, małego miasteczka, wydzielonej dzielnicy lub kwartału miasta, obiektu przemysłowego itp.), a następnie jego utrzymanie i z czasem odtworzenie jego pierwotnych funkcji, już w oparciu o nowe zasady, w tym przypadku (IS) zgodne z „czystym” islamem i *szariatem*. Ostatnim dużym sukcesem, odniesionym przez oddziały IS w ten właśnie sposób, było zajęcie Palmyry (Tadmur) w środkowej Syrii w maju 2015 roku.

W odniesieniu do większych celów (takich jak duże miasta), albo w przypadku, gdy siły IS napotykały niespodziewany opór lokalnej ludności i/lub sił bezpieczeństwa, islamiści



stosowali bardziej skomplikowaną, kilkietapową taktykę działania. Pierwszy etap stanowiła w takich przypadkach seria nagłych ataków z zaskoczenia (także z zastosowaniem różnorodnych działań terrorystycznych, np. zamachów samobójczych, brutalnych masowych egzekucji dokonywanych na jeńcach lub przypadkowo wybranych cywilach, itp.), które miały zadać jak największe straty materialne i osobowe przeciwnikowi (również ludności cywilnej), zdeorganizować jego pozycje oraz osłabić morale, ale jeszcze bez zajmowania danego terenu. Ważnym składnikiem tej fazy działań IS było precyzyjne, „chirurgiczne” wręcz, eliminowanie lokalnych liderów politycznych, społecznych i klanowych (plemiennych), a także (zwłaszcza w odniesieniu do Iraku) wysokich rangą miejscowych funkcjonariuszy sił bezpieczeństwa. Ten pierwszy etap operacji trwał z reguły do kilku tygodni (a nawet, jak w przypadku działań ISIS/IS w Mosulu, kilku miesięcy). W tym czasie zaczynały dawać o sobie znać skumulowane efekty zastosowanych przez islamistów technik militarnych, terrorystycznych i propagandowych. Przejawem ich skuteczności stawały się dezercje (niekiedy masowe) po stronie sił przeciwnika oraz ucieczka tej części mieszkańców danej okolicy, którzy z racji swego wyznania, pochodzenia lub dotychczasowego miejsca pracy (np. rodziny wojskowych, policjantów czy urzędników) nie mogli liczyć na łagodne traktowanie ze strony bojowników kalifatu.

W efekcie, na terenie poddanym presji operacyjnej dżihadystów pozostawała głównie ludność homogeniczna wyznaniowo (sunnici) i przez fakt utraty dotychczasowych liderów (starszyzna klanowa, urzędnicy państwowi) niezdolna do stawienia zorganizowanego oporu dżihadystom. W takiej sytuacji siły IS przystępowały do ostatecznego, zmasowanego ataku, który najczęściej kończył się spektakularnym sukcesem operacyjnym – jak zdobycie Mosulu latem 2014 roku, kiedy to kilkuset żołnierzy kalifa zajęło miasto wielkości Warszawy bronione nominalnie przez kilkadziesiąt tysięcy (sic!) żołnierzy i policjantów.

Trzecim, ostatnim etapem operacji IS, stawało się już tylko oczyszczenie i trwałe opanowanie zajętego właśnie terenu – co oznaczało głównie fizyczną eliminację wszelkich „wrogów religijnych” i ideologicznych, a także ustanowienie restrykcyjnych przepisów porządkowo-prawnych, opartych o szariat.



Mechanizm takiego działania operacyjnego islamiści z IS powtarzali wielokrotnie, zarówno w Syrii, jak i w Iraku. Aż do przełomu 2014/2015 roku metoda ta okazywała się w zasadzie za każdym razem skuteczna. Dopiero nieudane próby zajęcia kurdyjskiego miasta Kobane w pñ. Syrii (a wcześniej także szyickiej Samary w Iraku) pokazały, że zdeterminowani obrońcy mogą stawić IS skuteczny opór, skazując formacje kalifatu na wielotygodniowe oblężenie i ciężkie, pozycyjne walki miejskie, o niepewnym efekcie końcowym.

W tym pierwszym okresie istnienia kalifatu, sukcesy wojskowe sił IS odnoszone były głównie dzięki użyciu bardzo mobilnych, lekkich oddziałów bojowych, o sile stanowiącej ekwiwalent kompanii lub batalionu. Formacje takie były w stanie przemieszczać się nawet na kilkaset kilometrów w relatywnie krótkim czasie (do 12 – 16 godzin), poruszając się bocznymi, nieasfaltowanymi drogami lub wręcz pustynnymi duktami. Tak wysoka ruchliwość grup bojowych IS możliwa była dzięki wykorzystaniu osławionych „technicalsów”, czyli cywilnych pojazdów typu pick-up oraz SUV, zmodyfikowanych w celach wojskowych, tj. uzbrojonych w najróżniejsze typy ciężkiego uzbrojenia (wkm-y, nkm-y, działa bezodrzutowe, zestawy p-lot itp.). Grupy bojowe IS cechowały się modułowym charakterem, działając na zasadzie swobodnego „klastra” – podstawowy szczebel to oddział złożony z ok. 80 – 100 bojowników, na co dzień operujący samodzielnie. W razie potrzeby oddziały takie łączą się jednak, tworząc większe i silniejsze zgrupowania.

Szeroki asortyment stosowanych przez siły IS metod działania stanowi twórcze połączenie całego dotychczasowego „dorobku” struktur islamskiego dżihadu (co zresztą ciekawe, nie tylko sunnickiego!) w zakresie prowadzenia operacji militarnych oraz klasycznych reguł sztuki wojennej, zwłaszcza tych stosowanych w armiach regionu bliskowschodniego. W rezultacie powstał niezwykle skuteczny zestaw militarnych technik i środków działania sił zbrojnych IS, zapewniający jej znaczące sukcesy operacyjne (szczególnie w pierwszym okresie istnienia „państwa islamskiego”).

Frontowe jednostki IS skutecznie zaadaptowały na przykład i twórczo rozwinęły taktykę działań szturmowych przeciwko umocnionym pozycjom przeciwnika: obiektom i



bazom wojskowym, ufortyfikowanym lub dobrze chronionym budynkom itp. Ta taktyka – opracowana oryginalnie i wdrażana od lat 90. ub. wieku przez Al-Kaidę, jeszcze niedawno będąca niemalże jej „znakiem rozpoznawczym” – polega na połączeniu działań czysto terrorystycznych (takich jak ataki samobójcze) z klasycznymi działaniami militarnymi. W wydaniu IS, atak taki zaczyna się od akcji zamachowców-samobójców, poruszających się z reguły samochodami ciężarowymi wypełnionymi materiałami wybuchowymi (ich masa dochodzi nawet do kilku ton). Mają oni za zadanie zniszczenie perymetru obrony atakowanego obiektu, a szczególnie znajdujących się tam fizycznych barier i umocnień. Drugi rzut ataku, postępujący tuż za pierwszym, to terroryści z indywidualnymi ładunkami nasobnymi, których celem jest zdeorganizowanie i zszokowanie obrońców atakowanej instalacji, a także zadanie im jak największych strat. Zaraz potem uderzają regularne grupy szturmowe IS, będące trzecim rzutem ataku, których zadaniem jest opanowanie terenu atakowanego obiektu i zdławienie resztek oporu. Coraz częściej zdarza się jednak ostatnio, że drugi i trzeci etap tak skonstruowanego natarcia łączony jest w jedno, co oznacza, że szturmowcy kalifatu, mający zająć i oczyścić zdobywany obiekt/cel, są jednocześnie szahidami – czyli zamachowcami samobójcami. Jak zobaczymy za chwilę, taka modyfikacja oryginalnej taktyki Al-Kaidy w wydaniu IS ma także konkretne przełożenie na *stricto* terrorystyczną aktywność Państwa Islamskiego, podejmowaną poza *Dar al-Islam* (światem islamu), w tym zwłaszcza na obszarze Europy Zachodniej. Generalnie, przetrwanie i odparcie tak prowadzonego ataku jest niezwykle trudne, wymaga bowiem od obrońców sporego doświadczenia bojowego oraz dużego hartu ducha. Nie dziwi więc, że w większości przypadków zastosowanie w Syrii i Iraku tej taktyki przez jednostki frontowe IS kończyło się pełnym sukcesem, w postaci szybkiego osiągnięcia wyznaczonych celów operacji. Warto przy okazji wspomnieć, że to przy użyciu takiej właśnie taktyki w sierpniu 2013 r. talibowie i islamiści z Al-Kaidy zaatakowali także bazę sił Polskiego Kontyngentu Wojskowego w Ghazni w Afganistanie (działającą w ramach NATO-wskich sił ISAF).

Sily kalifatu w defensywie (wiosna 2015 – 2016)



Armia Państwa Islamskiego istnieje i działa aktywnie na wielu frontach już ponad dwa lata, nie tylko w Lewancie, ale również w kilku „zamorskich” *wilajetach* (prowincjach) kalifatu. Ostatnie kilkanaście miesięcy to czas, kiedy siły IS odniosły kilka sukcesów (choć może już nie tak spektakularnych, jak w 2014 roku), ale też doznały wielu poważnych porażek (głównie w Iraku, jak utrata Tikritu, Ramadi czy Falludży, ale też w Syrii, jak np. konieczność oddania Palmyry).

Siły Państwa Islamskiego od ponad roku znajdują się więc w zdecydowanej defensywie, a głównym elementem ich operacji stały się działania o charakterze pozycyjnym. Nieliczne akcje zaczepne podejmowane są jedynie lokalnie, mając ograniczony terytorialnie zasięg i nie przekładając się na poprawę ogólnej sytuacji strategicznej kalifatu. Ta zaś wymusiła ewolucję taktyki działania IS jako siły militarnej. Zrezygnowano m.in. z tak skutecznej w pierwszej połowie 2014 roku taktyki polegającej na prowadzeniu błyskawicznych, zaskakujących ataków z użyciem wysoce mobilnych zagonów zmechanizowanych. Wszystko to wpłynęło na pojawienie się w działaniach IS nowych technik i metod prowadzenia walki. Dominacja starć w terenie zurbanizowanym sprawiły, że wcześniejsza mobilność i szybkość działań zastąpione zostały zwiększoną siłą ognia poszczególnych bojowników, uzupełnianą ich religijnym fanatyzmem. W takich warunkach coraz większą rolę w działaniach sił Państwa Islamskiego odgrywają niewielkie oddziały (liczące przeciętnie 8 – 10 osób), złożone z najbardziej doświadczonych bojowo i zmotywowanych religijnie bojowników, cechujące się dużym nasyceniem uzbrojenia p-panc. i snajperskiego oraz ciężką bronią maszynową. Grupy takie działają według klasycznej zasady, iż „najlepszą obroną jest atak”, tak więc ich głównym zadaniem jest dezorganizowanie działań przeciwnika poprzez podejmowanie częstych, uporczywych kontrataków, nawet o charakterze samobójczym (wszak mamy do czynienia z szahidami – męczennikami za wiarę).

W działaniach IS rośnie jednocześnie rola zamachowców-samobójców: coraz częściej stają się nimi ochotnicy z państw zachodnich – owi romantyczni „bojownicy świętej wojny”, bez wyszkolenia i przygotowania wojskowego, których jedyną zaletą z perspektywy IS jest



zapał i fanatyzm religijny. Jednym z nich stał się nasz rodak, Jacek S. – pierwszy Polak, który w czerwcu 2015 roku został *shahidem*, detonując kierowany przez siebie samochód-bombę w czasie ataku sił IS na rafinerię w irackim mieście Bajdzi. Jacek S. znany był w kalifacie jako Abu Ibrahim al-Almani, czyli dosłownie „Abu Ibrahim z Niemiec”, ze względu na fakt, iż przez większą część swego życia mieszkał właśnie w Niemczech i tam został zwerbowany w szeregi armii kalifa. Nie ulega jednak wątpliwości, iż jest jedynie kwestią (krótkiego niestety) czasu, kiedy doczekamy się jakiegoś „Abu Ibrahima” al-Bolandi, czyli bezpośrednio z Polski...

Kalifat jako struktura terrorystyczna

Państwo Islamskie jest jednakże nie tylko sprawną strukturą militarną, zdolną do równoczesnej, skutecznej walki na kilku odległych od siebie geograficznie frontach. To także niezwykle niebezpieczne ugrupowanie terrorystyczne, które doskonale wykorzystuje dorobek i *know-how* wcześniejszych generacji organizacji islamistycznych. Także i w tym aspekcie swej działalności IS wyraźnie odróżnia się już bardzo wyraźnie od Al-Kaidy i stanowi nową jakość, coraz silniej nadając ton całemu ruchowi sunnickiego dżihadu.

Podjęmując działania terrorystyczne na Zachodzie w ramach muzułmańskiej „świętej wojny”, Państwo Islamskie wyciągnęło wnioski z doświadczeń swych poprzedników. Przede wszystkim – w przeciwieństwie do Al-Kaidy – IS nie traciło czasu, sił i środków na budowanie w państwach zachodnich (USA, Europa, Kanada, Australia) głęboko zakonspirowanych komórek ekstremistycznych, planujących duże, spektakularne (choć relatywnie nieczęste) zamachy terrorystyczne. Zamiast tego kalifat przyjął zupełnie odmienną filozofię działania na rzecz realizacji swych celów politycznych. Jej istotą jest oddziaływanie ideologiczne i propagandowe na szerokie rzesze młodych muzułmanów, żyjących na Zachodzie i głęboko sfrustrowanych brakiem perspektyw społeczno-ekonomicznych, a co za tym idzie – także osobistych (życiowych). Ludzie ci stanowią naturalne (i niezwykle żyzne) podglebie dla dżihadu, szczególnie w wydaniu tak rzutkiej i „świeżej” struktury, za jaką podaje się (i jaką bez wątpienia obiektywnie jest) Państwo Islamskie. Nie powinno więc



dziwić, że zachęcenie tych ludzi do przyjazdu na Bliski Wschód lub do Afryki Północnej w celu walki w imię Allaha okazało się niezwykle prostym zadaniem, podobnie jak nakłonienie wielu z nich do podjęcia „świętej wojny” w krajach, w których mieszkają (i gdzie najczęściej urodzili się i wychowali nie tylko oni, ale także ich rodzice). Tacy fanatyczni „boży bojownicy”, najczęściej nie posiadający żadnego doświadczenia militarnego lub terrorystycznego, nie są oczywiście w stanie zorganizować „profesjonalnych” zamachów. Ich amatorskie ataki mogą jednak, w sprzyjających uwarunkowaniach politycznych i przy osiągnięciu odpowiedniej skali (częstotliwości) oraz dużej liczbie ofiar, odnieść psychologiczne i propagandowe efekty znacznie przekraczające najbardziej nawet zaawansowane operacje przeprowadzane przez „zawodowych” terrorystów.

Kierując się taką strategią, Państwo Islamskie już wczesnym latem 2014 roku wezwało wszystkich muzułmanów na Zachodzie do podjęcia dżihadu na własną rękę. Kalif Ibrahim (Abu Bakr al-Bagdadi) ujął to w krótkim, ale jakże wymownym i brutalnym apelu (będącym zresztą niemal bezpośrednim cytatem z Koranu): „Szerzcie dżihad i zabijajcie niewiernych, gdziekolwiek ich spotkacie”. Na efekty tego wezwania nie trzeba było długo czekać – Zachód, a zwłaszcza Europa Zachodnia, stał się ponownie aktywnym frontem dżihadu, tym razem prowadzonego w wydaniu IS. Zarówno część z największych ataków, inspirowanych przez to ugrupowanie w Europie w latach 2014-2016 (atak na Muzeum Żydowskie w Brukseli w 2014, zamach w Paryżu w styczniu 2015, atak w Kopenhadze w 2015), jak i wiele mniejszych (i mniej znanych szerszej opinii publicznej) incydentów – były właśnie takimi typowymi akcjami amatorów. Islamskich „samotnych wilków”, radykałów zainspirowanych i zafascynowanych ideologią Państwa Islamskiego, ale działających na własną rękę, bez ścisłych organizacyjnych związków z kalifatem i nie realizujących jego konkretnych operacyjnych wytycznych. To właśnie do takiej kategorii „amatorskich” (ale jakże skutecznych!) bojowników kalifa należeli m.in. zamachowiec z Orlando (atak na klub pederastów, czerwiec 2016 r. – 50 zabitych), sprawca ataku w Nicei (lipiec 2016 r., 84 ofiary śmiertelne) czy też nożownicy z Wuerzburgu w Bawarii i kurortu Colombe we Francji (oba „incydenty” w dn. 19 lipca 2016 r., w sumie kilka osób poważnie rannych).



Co ciekawe, taktyka preferowana przez Państwo Islamskie i jego zwolenników operujących w krajach zachodnich znacznie różni się od tej, stosowanej przez Al-Kaidę. Podczas gdy ta ostatnia uczyniła niemal swój znak firmowy z ataków bombowych, często o samobójczym charakterze, to IS preferowało początkowo typowe ataki strzeleckie, często mające charakter działań określanych w żargonie służb i ludzi zajmujących się bezpieczeństwem antyterrorystycznym jako incydent typu „active shooter”. W atakach tego typu mamy najczęściej do czynienia z pojedynczym napastnikiem (nieco rzadziej małą grupą), wyposażonym w przynajmniej jeden egzemplarz broni palnej, najczęściej maszynowej i/lub automatycznej – chodzi bowiem o to, aby w jak najkrótszym czasie wystrzelić jak największą ilość pocisków. A więc aby zabić lub zranić jak największą ilość ludzi...

I choć niemal każdy z tych zamachów rozpatrywany z osobna (może za wyjątkiem ataku na redakcję magazynu „Charlie Hebdo” w Paryżu) trudno uznać za duży, w sensie ilości ofiar, to ich kumulacja na przestrzeni relatywnie krótkiego czasu (kilkunastu miesięcy) miała znaczący efekt psychologiczny i propagandowy. Wpłynęło to na dalsze zwiększenie oddziaływania ideologicznego IS i wzmocnienie jego „marki” w środowiskach muzułmańskich radykałów w Europie. Następstwem takiego obrotu wydarzeń stało się przeniesienie aktywności zwolenników kalifatu w państwach zachodnioeuropejskich na nowy, wyższy poziom organizacyjny. Przejawem tego stał się kolejny zamach w Paryżu, z 13 listopada 2015 roku, który był już zaawansowaną planistycznie i logistycznie, poważną operacją terrorystyczną, noszącą wszelkie znamiona „profesjonalizmu”. Jego organizatorzy połączyli w jedno elementy klasycznej taktyki terrorystycznej (czyli ataki samobójcze dokonywane przez „szahidów”) i działania typu partyzanckiego (atak strzelecki). Akcja ta przeprowadzona została ponadto przez dobrze wyszkolonych, doświadczonych (m.in. w walkach w Lewancie) i zmotywowanych religijnie terrorystów. W tym sensie drugi zamach paryski był zatem czymś więcej, niż „zwykłym” atakiem terrorystycznym, przypominając raczej działania miejskiej partyzantki. Tym samym stało się jasne, że to już nie jest spontaniczne i amatorskie działanie pojedynczych islamistów (lub małych, samorzutnie



powstających grup), bez większego doświadczenia i związków z IS, lecz operacja przygotowana i przeprowadzona przez dobrze zorganizowaną komórkę terrorystyczną. Należy pamiętać, że dotychczas do zamachów organizowanych w taki sposób dochodziło jedynie w tych krajach i częściach świata, w których zagrożenie terroryzmem islamskim ma charakter stały, a więc m.in. na Bliskim Wschodzie czy w Azji Południowej.

Przebieg i charakter paryskich ataków z listopada ub. roku potwierdzają zatem wcześniejsze obawy, że Państwo Islamskie jest tworem niezwykle groźnym i trudnym do zwalczenia, głównie ze względu na swe duże zdolności adaptacyjne – umiejętność szybkiego dostosowywania własnych metod i sposobów działania do zmieniających się uwarunkowań strategicznych. W tamten tragiczny, piątkowy wieczór 13 listopada ub. roku IS wykorzystało po prostu na ulicach Paryża swoją najskuteczniejszą taktykę walki z pól bitewnych Syrii i Iraku, omówioną szczegółowo powyżej. Taktykę, polegającą na działaniu niewielkimi grupami bojowymi, złożonymi z doświadczonych militarnie i fanatycznych religijnie bojowników, którzy traktują swe misje jako działania samobójcze. Tym razem jednak wrogami bojowników Państwa Islamskiego nie byli żołnierze prezydenta Baszira al-Assada, członkowie proirańskiego *Hezbollahu* czy syryjscy Kurdowie, ale cywilni mieszkańcy europejskiego państwa, uznawanego przez islamistów za wroga islamowi, a celem całej akcji czysty terror, czyli „posianie strachu w sercach niewiernych” (Koran, 3:151). Zastosowanie tego klasycznego obecnie *modus operandi* armii kalifatu w sercu stolicy jednego z głównych państw wspólnoty Zachodu to także znak, że aktywność terrorystyczna IS w Europie wchodzi w nowy etap, znacznie bardziej zaawansowany i o wiele groźniejszy dla bezpieczeństwa naszych państw.

Potwierdzeniem obaw, dotyczących systematycznego i szybkiego zwiększania się możliwości operacyjnych kalifatu, stała się kolejna seria spektakularnych zamachów, dokonana przez Państwo Islamskie w Brukseli w dn. 22 marca br. Co ciekawe, ataki te – choć za ich organizacją stała przecież regularna belgijska komórka IS, jedna z wciąż niewielu tego typu na Starym Kontynencie – przeprowadzone zostały według zupełnie innej taktyki, niż poprzednie ataki kalifatu w Europie. To, co wydarzyło się tamtego dnia w stolicy Belgii



(będącej wszak także stolicą Unii Europejskiej i centralą NATO, a więc tym samym stanowiącą ów współczesny, symboliczny „Rzym”, z którym walczą islamiści), bardziej przypominało klasyczne ataki „starej” Al-Kaidy, niż dotychczasową aktywność IS. Uczestniczący w tej operacji zamachowcy-samobójcy detonowali bowiem swe ładunki, ukryte m.in. w torbach bagażowych (lotnisko Zaventem) czy plecakach (metro). Wskazuje to, że struktury i zwolennicy Państwa Islamskiego działający w Europie cechują się dużym stopniem elastyczności operacyjnej, jeśli chodzi o planowanie akcji terrorystycznych. W zdecydowany sposób wyróżnia to popleczników kalifatu od m.in. Al-Kaidy, która sztywno trzyma się kilku wybranych, pieczołowicie dopracowywanych i wciąż rozwijanych sposobów działania.

Jak widać, Państwo Islamskie – choć od wielu miesięcy nie odnotowuje już spektakularnych sukcesów w Iraku i Syrii – wciąż jest groźnym przeciwnikiem, zdolnym do podjęcia skutecznych i zaskakujących uderzeń tam, gdzie nikt się tego nie spodziewa. Wiele wskazuje na to, że IS chce nadrobić ostatni brak sukcesów operacyjnych w Lewancie zwiększeniem swej skuteczności w *Dar al-Harb*, czyli „świecie wojny”, w tradycji islamu utożsamianym powszechnie z Zachodem i „krzyżowcami”.

Seria kilku dużych, spektakularnych ataków terrorystycznych, przeprowadzonych w minionych kilkunastu miesiącach pod sztandarami kalifatu (dwa zamachy w Paryżu, marcowy atak w Brukseli oraz w niedawny zamach Nicei), wraz z kilkudziesięcioma mniejszymi w swej skali incydentami, często oficjalnie nie uznawanymi za akty terroru, oraz równie dużą liczbą udaremnionych spisków terrorystycznych – zdołały wywołać w Europie efekt, jakiego Al-Kaida nigdy nie dokonała po zamachach z Londynu w 2005 roku. Poziom islamofobii, a nierzadko jawnej wrogości wobec muzułmanów, osiągnął w krajach zachodnioeuropejskich bezprecedensowy poziom, przyczyniając się do znaczącego wzrostu liczby incydentów o antyislamskim charakterze oraz doprowadzając do pojawienia się ruchów społeczno-politycznych, zaniepokojonych postępami islamizacji kontynentu.



Nastrojom tym sprzyja również, masowy (i w istocie niekontrolowany) napływ imigrantów muzułmańskich, szczególnie do kilku najbogatszych krajów UE.

Nie ulega wątpliwości, że doprowadzenie do ostrej konfrontacji między islamem a światem Zachodu jest istotnym elementem strategii Państwa Islamskiego. IS liczy z pewnością, że w rezultacie takiego starcia pojawi się otwarta i spontaniczna (oddolna) agresja „krzyżowców” (czyli mieszkańców Zachodu) wobec wyznawców Allaha, co umożliwi siłom kalifatu postawienie się w roli naturalnego (i jedyne skutecznego) obrońcy „wiernych”. IS wyraźnie zatem dąży do zwarcia, chcąc nakręcić na Zachodzie spiralę przemocy i doprowadzić do sytuacji, w której każdy atak islamskich ekstremistów spotka się z natychmiastowym kontratakiem ich europejskich odpowiedników. Taka eskalacja przemocy stworzy zaś idealne warunki dla realizacji dalekosiężnych, strategicznych celów Państwa Islamskiego, czyli całkowitej islamizacji znacznej części kontynentu europejskiego.

Przepowiadane kiedyś przez S. Huntingtona „starcie cywilizacji” stanie się w takich dramatycznych realiach faktem. Wygra je zaś nie ten, kto ma więcej żołnierzy, czołgów, samolotów czy rakiet balistycznych z głowicami jądrowymi, ale ten, kto dysponuje bardziej zmotywowanymi i zdeterminowanymi bojownikami; kto bardziej wierzy w swoją „sprawę”. Póki co nie wydaje się, aby tą zwycięską stroną mógł być Zachód – chyba, że szybko zdoła powrócić do swych ideowo-duchowych podstaw i żywnych korzeni, jakimi są chrześcijaństwo i zbudowana na nim społeczno-polityczna filozofia funkcjonowania państw i społeczeństw (narodów) europejskich, oparta w głównej mierze na duchu Ewangelii, która to filozofia ukształtowała i kierowała cywilizacją zachodnią przez niemal półtora tysiąca lat, aż do mrocznych czasów zapoczątkowanych przez rewolucję francuską. Jeśli jednak to się nie uda, to nasze wnuki czcić będą Allaha i na co dzień mówić po arabsku...

*Tezy przedstawiane w serii „Biuletyn OPINIE” Fundacji Amicus Europae
nie zawsze odzwierciedlają jej oficjalne stanowisko !*



Fundacja
Aleksandra Kwaśniewskiego
AMICUS EUROPAE

Taktyka i strategia działań zbrojnych Państwa Islamskiego

Biuletyn OPINIE FAE nr 12/2016

Tomasz Otłowski

Kontakt

Fundacja Aleksandra Kwaśniewskiego
„Amicus Europae”

Aleja Przyjaciół 8/5
00-565 Warszawa

Tel. +48 22 622 66 33

Tel. +48 22 622 66 03

Fax: +48 22 629 48 16

email: fundacja@fae.pl, www.fae.pl

Biuletyn OPINIE FAE nr 12/2016

Taktyka i strategia działań zbrojnych
Państwa Islamskiego

Autor: Tomasz Otłowski

Ekspert Zespołu Analiz Fundacji *Amicus Europae* oraz *Senior Fellow* Fundacji Pułaskiego, niezależny komentator wydarzeń międzynarodowych, publicysta portalu Wirtualna Polska i miesięcznika „Polska Zbrojna”.

Właściciel i główny ekspert firmy konsultingowo-szkoleniowej [STRATCONS](#) – Strategic Consulting & Training.



Nadrzędną misją **Fundacji AMICUS EUROPAE** jest popieranie integracji europejskiej, a także wspieranie procesów dialogu i pojednania, mających na celu rozwiązanie politycznych i regionalnych konfliktów w Europie.

Do najważniejszych celów Fundacji należą:

- Wspieranie wysiłków na rzecz budowy społeczeństwa obywatelskiego, państwa prawa i umocnienia wartości demokratycznych;
- Propagowanie dorobku politycznego i konstytucyjnego Rzeczypospolitej Polskiej;
- Propagowanie idei wspólnej Europy i upowszechnianie wiedzy o Unii Europejskiej;
- Rozwój Nowej Polityki Sąsiedztwa Unii Europejskiej, ze szczególnym uwzględnieniem Ukrainy i Białorusi;
- Wsparcie dla krajów aspirujących do członkostwa w organizacjach europejskich i euroatlantyckich;
- Promowanie współpracy ze Stanami Zjednoczonymi Ameryki, szczególnie w dziedzinie bezpieczeństwa międzynarodowego i rozwoju gospodarki światowej;
- Integracja mniejszości narodowych i religijnych w społeczności lokalne;
- Propagowanie wiedzy na temat wielonarodowej i kulturowej różnorodności oraz historii naszego kraju i regionu;
- Popularyzowanie idei olimpijskiej i sportu.